

Wieczna Wojna VII

Kim jestem?

Jestem...

*Zwiastunem Nocy, Budzącą gwiazdy
Światłem pośród mroku, Drogą w ciemności*

Przynoszącą sny

Kim więc jestem?

Jestem Luna... i jestem Księżycem

Kim jestem?

Jestem...

*Zwiastunem Dnia, Życiodajną jasnością
Rozkwitem życia, Nową nadzieją*

Budzącą ze snów

Kim więc jestem?

Jestem Celestia... i jestem Słońcem

Kim jesteśmy?

Jesteśmy...

...Życiem

Inskrypcja na posągu Sióstr w Canterlot

Księżniczka Luna przybywa do naszego miasta! Jej Wysokość potwierdziła osobiście swe przybycie na obchody 1000 lecia istnienia Tailbridge i zapowiedziała, iż zawiesi na Pierwszym Moście warkoczek z włosów ze swego ogona. Historia naszego miasta jest pełna wspaniałych, ale też i smutnych momentów. Przypomnijmy jednak naszym czytelnikom legendę o powstaniu naszego wspaniałego Tailbridge. Pierwszymi mieszkańcami na tym terenie była rodzina kucyków ziemnych. Państwo Larch oczekiwali nadejścia kolejnych osadników. Wszystko było już przygotowane na ich przybycie. Najmłodsza córka rodziny, wtedy 16 letnia klacz Lovely Tail codziennie wychodziła w pobliże jedyne go mostu, którym można się było dostać na miejsce. Był to stary, nieco zaniedbany most linowy. Po wielu dniach, Lovely Tail, jak zawsze czekająca przy moście zauważyła pierwsze wozy. Gdy pierwsze pojazdy wjechały na most, stała się rzecz straszna. Jedna z lin trzymających konstrukcję zaczęła pękać. Lovely Tail zareagowała błyskawicznie. Obcięła swój wyjątkowo piękny i długi ogon, zwyczajowo związany w warkocz i przywiązała go w osłabionym fragmencie. Dzięki temu wozy przejechały szczęśliwie. Na cześć tego wydarzenia, przyszłe miasto nazwano Tailbridge. Od tamtej pory, wieszka się w tym miejscu warkoczki zrobione z włosów z ogona...

"Tailbridge News" 14 Celestial Roku Jabłek

Celestia pędziła w kierunku Canterlot. Przekroczenie bariery dźwięku nie stanowiło dla niej żadnej trudności. Ogłuszający szum przeszedł w grzmot. Błysnęło i zaraz po tym zapadła cisza. Otoczyła się ochronną magią, wyciągnęła kopyta za i przed siebie. Następnie zwinęła skrzydła, niczym pikujący w dół ptak. Wystrzeliła do przodu, niemalże podwajając swą prędkość. Zniżyła się niebezpiecznie nisko, ryzykując zaczepienie o korony drzew. Wypadek przy tej prędkości mógł zagrozić nawet jej. Dla księżniczki nie miało to już jednak żadnego znaczenia. Nie było czasu do stracenia, a tylko z tak niskiego pułapu była w stanie błyskawicznie znaleźć się na ziemi. Wszystko, czego potrzebowała to trochę równego terenu. Ideałem byłby wyłożony kamiennymi płytami, równiutki jak stół plac, jednak zadowoliłby ją nawet kawałek równiejszego trawnika. Z ogromną prędkością zbliżała się do stolicy.

Nie zauważyła nawet mijanego miasteczka. Zamieszkujące go kucyki tłumnie wyległy z domów by podziwiać księżyc. Całą rodzinę zebrały się na niewielkim wzgórku, nieopodal miejsca zamieszkania. Nienormalne zachowanie księżycy o tej porze, było sporym zaskoczeniem. Do końca roku pozostało kilka miesięcy. Do święta najdłuższej nocy w roku, obchodzonej w miesiącu Lunarze, zostało jeszcze mnóstwo czasu. Celestial z uroczystością Letniego Słońca był już dawno za nimi. Mimo tego, to niezwykle widowisko zostało odebrane bardzo pozytywnie. Plotka o planowanej przez Lunę imprezie, szybko obiegła wioskę. Księżniczka była bardzo tajemnicza, jednak niemalże dwuletnia podróż po Equestrii, wypełniona paradami i bankietami na jej cześć, zaskarbiła sobie życzliwość mieszkańców krainy. Oczywiście nie obyło się bez kilku incydentów. Porywcza z charakteru Luna, kilka razy wywołała spore zamieszanie i panikę. Sielankę przerwał narastający grom.

- Tam! - wskazał kopytem brązowo-brunatny kucyk. Zebrani obejrzel się. Hałas wzmagał się. Tuż nad miastem z ogromną prędkością przetoczył się dziwny obiekt. Zostawiał za sobą przepiękny, wielobarwny ślad. Nie było jednak czasu na podziwianie. Tłum równocześnie padł na ziemię, gdy tajemnicze "coś" przeleciało tuż nad nimi.

- Tam jest kucyk! - wykrzyknął szary pegaz - to księżniczka!

Szmer zdziwienia zabarwiła nuta strachu. Kucyki podnosiły się z wolna. Wszystkie spoglądały na oddalającą się Celestię.

Skręciła lekko w lewo. Miała teraz księżyc przed sobą. Był... piękny. Mimo środka dnia, był doskonale widoczny, a blask dorównywał temu, jaki Luna nadawała księżycowi w nocy. Był już ponad dwa razy większy niż zazwyczaj. Wprawdzie do katastrofalnego progu było jeszcze daleko, jednak uczucie niepokoju nie opuszczało Celestii.

To nie jest normalne - powtarzała w myślach - Luna nie użyłaby tego dla zabawy. Zbliżyła znacznie księżyc do Equestrii i wypełniała się jego mocą. Na szczęście poczułam odbite światło mojego słońca, wzmocnione dodatkowo przez księżyc. Tylko dlatego zdołałam zauważyć, że coś się dzieje. Co jest nie tak? Czyżby atak już miał nastąpić? Życie Luny musi

być w jakiś sposób zagrożone. Tylko jak ją teraz znajdę. Canterlot nie jest małe, a Luna wcale nie musi przecież tam być. Powinnam była zawsze nosić ze sobą jej wahadełko. Kamień na nim zareagował by natychmiast, nawet na nieduże wahania magii w otoczeniu siostry. I dokładnie bym wiedziała, gdzie się teraz znajduje. Ty idiotko - skarciła się w myślach - Zamiast tracić czas na szukanie siostry, najpierw zabierz z wieży aspektowany na nią kryształ.

Rozpostarła skrzydła. Poczowała bolesne szarpnięcie. Rzuciło ją do tyłu. Z trudem utrzymała równowagę, by nie zakończyć swego lotu na jednym z drzew. W końcu zatrzymała się w powietrzu. Zamknęła oczy i skupiła się. Poszło łatwiej niż zazwyczaj. Celestia wyraźnie czuła efekt, jaki pośrednio wywierał na nią księżyc. Przyjemne ciepło wypełniało jej ciało. Po krótkiej chwili zniknęła w błysku białego światła.

Pojawiła się nad tarasem wieży astronomicznej. Opadła na ziemię i popędziła schodami w dół. Wpadła do pomieszczenia. Poza wahadełkiem oznaczającym ją samą i księżniczkę Mi Amore Cadenzę, wszystkie wskazywały jedno miejsce. Celestia podbiegła do środka pomieszczenia. Zerwała wszystkie łańcuszki i wybiegła z powrotem na taras.

Zatrzymała się na krawędzi. Szybko wybrała kryształ nastawiony na Lunę i zawiesiła go w powietrzu, tuż przed swymi oczami.

- To blisko - wyszeptała z wyraźną ulgą w głosie

Szarpnęła skrzydłami, rozkładając je na całą długość. Klacz poderwała się gwałtownie do góry. Obróciła swe ciało w powietrzu i popędziła za wskazaniem wahadełka.

Dotarcie na w pobliże wskazanego miejsca, zabrało Władczyni Dnia dosłownie moment. Wahadełko wskazywało miejsce za budynkiem. Celestia podleciała bliżej. Zza budynku ukazał się widok placu. To, co działo się na nim było... absurdalne. Luna, otoczona treningową bronią, atakowała właśnie młodą, żółtą klacz. Celestia pamiętała ją doskonale, choćby z dość śmiesznej sytuacji, jaka wynikła z Philomeną. Obrazu młodego kucyka dopełniały listy przysłane przez Twilight. No tak, był jeszcze ten incydent z mantykorą... To, że Fluttershy wyszła z tego, nawet Celestia musiała uznać za cud. Nie przypominała sobie jednak, aby młoda klacz potrafiła walczyć. I to na takim poziomie. Zapamiętała Fluttershy jako bardzo nieśmiałego i strachliwego kucyka. Teraz jednak... wydawało się że...

Zobaczyła, jak Luna rzuca klaczką na ziemię, podbiega do niej i staje na tylnych kopytach...

- DOŚĆ!!! - Głos Canterlot uderzył z siłą gromu.

Kopyta granatowej klaczy zatrzymały się kilka centymetrów od twarzy leżącej Fluttershy. Luna znieruchomiała.

- Fluttershy, cofnij swoją broń - nakazała twardym głosem Celestia.

Luna dopiero teraz to zauważyła. Ostrza mieczy niemalże dotykały jej ciała. Gardło, serce, kark; jedno z dalszych ostrzy wyraźnie celowało w oko. Nawet treningowa broń mogła spowodować poważne rany. Oczywiście o ile uderzyło się z odpowiednią siłą. A tej, jak przekonała się Pani Nocy, młodej klaczce nie brakowało. Powoli cofnęła się kilka kroków. Spojrzała na Fluttershy. Żółta klacz oddychała ciężko, ostatni atak dał się jej we znaki. Miecze upadły na ziemię. Po chwili uśmiechnęła się. Tym samym uśmiechem jakim obdarzyły się na początku walki. Fluttershy podniosła się chwiejnie, po chwili jednak opadła na przednie kopyta i nieco niezdarnie się skłoniła. W odpowiedzi Luna skinęła głową. Pierwsza odezwała się Fluttershy.

- Dziękuję, księżniczko. I... przepraszam...

- Za co? - pośpiesznie wtrąciła się Luna - Wbrew temu co się o nas myśli, potrafimy się przyznać do popełnionych błędów. To ja powinnam przeprosić. Nieco się zagalopowałam. Użycie tej mocy było z mojej strony lekkomyślne.

Róg Luni zaświecił się i miecze poszybowały w róg placu. Tam związała je w pęczek i odstawiła na swe miejsce.

- Na dziś koniec. Wracajcie do swych kwater. Spotkamy się wieczorem na kolacji.

Fluttershy podeszła do pozostałych kucyków. Cała szóstka pokłoniła się i z wolna ruszyła we wskazanym kierunku. Siostry obserwowały, jak kolejno znikają w drzwiach. Pierwsza odezwała się Luna

- Coś jest nie w porządku z tym kucykiem - rzekła granatowa klacz

- Mówisz tak, bo przegrałaś - odparła z przekąsem Celestia.

- I ty też? - odwarknęła Luna - Wiesz kto nas uczył. A powiem tobie, siostró, jedno. Jestem niemalże pewna, że zdołała by go pokonać.

- Wiesz, że to...

- Niemożliwe? - dokończyła Luna - Pokonał mnie pegaz. Najbardziej strachliwa i nieśmiała istota w tej krainie okazuje się być lepszym szermierzem ode mnie. I do tego nigdy nie ćwiczyła. Koniec widziałaś chyba sama. Obudziłam księżyc i zaatakowałam z jego mocą. I jaki był efekt? - Luna nieco podniosła głos - Ta klacz ledwo się zdyszała. Nawet jeśli bym się zbliżyła do progu, nie byłabym pewna wyniku.

- Te Elementy są inne niż te, które tworzyłyśmy do tej pory. A anormalna siła Fluttershy

bardzo się nam może w najbliższym czasie przydać.

- Dowiedziałas się czegoś od tego starego smoka?

- Owszem. Chodźmy do wieży astronomicznej. Muszę odłożyć wahadełka. Wszystko też tam wytłumaczę. Ale najpierw muszę wezwać pewną pegazkę. Przeniosłam ją tymczasowo w pobliże zamku. Potrzebny mi jej talent...

Śmierć znanego projektanta mody, Hoity Toitego, obita się szerokim echem w środowisku. Ceremonia pogrzebowa przyciągnęła kilka tysięcy kucyków, które uhonorowały jego śmierć poprzez wielką procesję ulicami Manehattanu; rodzinnego miasta zmarłego. Zewsząd płynęły kondolencje. Również i moja siostra pojechała na pogrzeb. Nagłówki gazet wypełniły się informacjami i artykułami o tej postaci. Jedna z najbardziej znanych fotografów mody, Photo Finish, w specjalnym wywiadzie powiedziała: "To ogromna i bolesna strata dla każdego kucyka, który zwraca uwagę na nowe trendy w modzie. Projekty Hoity Toitego cechowały się niespotykaną nigdzie indziej wspaniałością, do której nikt nie był w stanie się nawet zbliżyć. Śmierć tego wielkiego kucyka pozostawia w naszych sercach pustkę z nikłą szansą na wypełnienie." Mnogość informacji z początku nas nieco zirytowała. W każdej gazecie na pierwszej stronie żegnano tego kucyka. Z czasem jednak podjęliśmy kolejną próbę zdobycia Znaczka. Tym razem miał to być Znak projektanta mody. Przyznam, że liczyliśmy bardzo na porady mojej siostry. Rarity jak zawsze wykazała się niesamowitą hojnością i pomocą. Niestety, była to kolejna z ogromu naszych nieudanych prób. Ale wracając do kwestii znaczka. Tym razem spotkałyśmy się u mnie...

"Odnaleźć siebie" pióra Sweetie Bell

Powoli podniosła się z ziemi. Rozejrzała się wokół, następnie spojrzała w niebo. Było jasno, jednak nigdzie nie mogła dopatrzeć się słońca. Opuściła głowę i ponownie się rozejrzała. W oddali widać było sporych rozmiarów kamienny łuk. Prowadziła do niego wydeptana ścieżka. Łuk przyciągał niczym magnes i po chwili postać ruszyła w jego kierunku, jakby pchana niewidzialnym kopytem. Wraz ze zbliżaniem się do bramy, dostrzegała coraz więcej szczegółów. Łuk był zbudowany z nieociosanych, wielkich kamieni. W całości były utrzymywane przez magię. Nieopodal zobaczyła postać w pstrokatym, wielobarwnym płaszczu. Postać rozmawiała z innym kucykiem. Następnie kucyk przeszedł przez łuk i zniknął, zostawiając kolorową postać samą. Zecora знаła ją doskonale. W końcu to z jej powodu się tu znalazła. Podeszła bliżej.

- Ooo, kogo my tu mamy - zwołała postać - Spodziewałem się ciebie.

- Trudno było się nie spodziewać. I czy naprawdę musisz się tak odziewać?

- Ahh, brakowało mi twoich rymów. Co do płaszcza; wspaniały prawda? To najnowszy trend mody tutaj. Ostatnio umarł pewien sławny projektant. Teraz pracuje dla mnie. Jak się czujesz moja droga Zecoro?

- Dobrze

- No nie wierzę! - wykrzyknęła Śmierć - Potrafisz mówić nie rymując! Ale nie pasuje to do ciebie, więc przestań. Wracając do ważniejszych rzeczy. Ty wiesz jaki zaszczyt cię kopnął?

- Zdaję sobie z tego sprawę. Choć powitanie ma marną oprawę.

- Marną!? - wykrzyknął ponownie kucyk - Ja już ci nie wystarczam? Wiesz kiedy ostatnio przywitałem osobiście zmarłego?

- Widziałam przed momentem, jak rozmawiałeś z przejęciem

Kucyk zmieszał się na moment.

- To był listonosz, przyniósł rachunek za gaz. Zdajesz sobie sprawę, ile mnie tu kosztuje ogrzewanie? Nikt mnie nie rozumie! Poszedłbym popłakać w kącie, ale to nie przystoi komuś takiemu jak ja. Ach, ale się zdenerwowałem. Muszę się uspokoić. Mój lekarz mówi, że od nadmiaru stresu można umrzeć. Rozumiesz? Umrzeć!

Kucyk wybuchnął śmiechem. Zebra usiadła i cierpliwie odczekała, aż Śmierć przestanie rechotać. Pan Umarłych otarł łzy płynące z oczu, westchnął i powiedział.

- Jak ci się podoba moje królestwo? Spodziewałaś się tego?

- Byłam bardzo tego ciekawa, ale okolica wrażeniem nie napawa.

- Nie podoba ci się!? - Śmierć znów podniósł głos, zaraz jednak zmienił ton na normalny
- W sumie to mi też się tu nie podoba. No, ale to przecież tylko brama. Za nią wszystko wygląda o wiele lepiej. Ale to już sama zobaczysz. Mamy takie piękne słońce. A właśnie! - kucyk znów krzyknął - Jak przeżyłaś upadek swojego Słońca? O księżycu nie wspomnę. A nie, właśnie wspomniałem. Oj tam, oj tam - Śmierć zasłonił usta kopytem - Oj, wymknęło mi się. Wiesz, że kiedy powiedziałem te dwa słowa, w waszym świecie umarł kucyk, możliwe że nawet jednorożec? Zresztą cokolwiek bym nie powiedział, w trakcie tego umiera jakiś kucyk. Straszne, prawda?

Zebra załamała kopyta. Nie uszło to uwadze śmierci. Kucyk spoważniał. Brama za nim rozbrzysła.

- Możesz przejść, właściwie to musisz. I jeszcze jedno. Nie próbuj, nie uda ci się.

Nikommu się jeszcze nie udało. Nie z miejsca, dokąd się udasz. I możesz odpowiedzieć na pytanie, które ci zadałem?

Zebra skinęła głową. Ciągle wpatrywała się w bramę. Strach walczył o lepsze z ciekawością.

- Jak przeżyłaś utratę swego Słońca? - Śmierć powtórzył pytanie - O Księżycu już nie mówiąc.

- Jestem zapobiegliwa z natury swojej. Miałam plan by uniknąć śmierci mojej.

- Kiepskie wytłumaczenie, rym zresztą też - Śmierć westchnął - ale pewnie będzie musiało mi wystarczyć. Zapraszam.

Pan Umarłych wskazał kopytem bramę. Zecora ruszyła niepewnie w jej kierunku. Zatrzymała się tuż przed samym przejściem. Obejrzała się. Kucyk gestem zachęcił ją do zrobienia kilku kroków naprzód. Znowu spojrzała na bramę. Ogarnął ją strach. Co dalej? Co tam znajdę? Co mnie tam czeka? Wieczne cierpienie? Strach i ból? Kres istnienia? Odruchowo cofnęła się trzy kroki i usiadła. Wzrok znowu powędrował ku stojącemu obok kucykowi. Nie uszło to uwadze śmierci. Zecora poczerwieniała, po czym spuściła głowę i wbiła oczy w ziemię. Łzy nabiegły jej do oczu. Płakała nad własną bezsilnością. Cała jej wola odpływała, jej pewność siebie, siła, którą dysponowała. Wszystko to było na nic.

Zecora. Zebra, która przeżyła dziesiątki tysięcy lat, Pradawny Element Harmonii, Słońce i Księżyc Prawdy. Istota, która widziała zagładę niejednego Imperium. Była świadkiem upadku swojej i smoczej rasy. Brała udział w bitwie o Rozdarcie. Przetrwała to wszystko. Jej siła woli i upór, pozwalała wyjść cało z największych koszmarów. Pozwalała utrzymać swoją psychikę w całości przez kolejne wieki. Teraz siedziała bezradnie jak dziecko, cała trzęsąc się ze strachu.

Śmierć podszedł do zebry.

- Nie masz żadnych powodów, by się tego wstydzić. Strach w tej sytuacji jest całkowicie naturalny i zrozumiały. Jestem czymś, czego boicie się najbardziej. Wyobrażenia na temat mojego królestwa, wypełniły by niejedną bibliotekę. Myślicie o mnie, a mimo to jestem dla was czymś kompletnie nieznanym. Nie ma istoty, która by mi nie podlegała. Nawet obecne władczynie świata żywych, muszą uklęknąć przede mną. Każdy, którego osobiście witałem, doświadczył tego samego, co ty teraz. Jako żywi, prześcigacie się w zapewnieniach o braku strachu przede mną. Ale wtedy trwa wasze pierwsze życie, to które nazywacie tym prawdziwym. Jakby było bardziej realne od tego... drugiego. Stoicie przed bramą i dociera to do was. To jest prawdziwe... to moje nowe... życie? Co tam znajdę? Czy zostanę ukarany? Czy spotkam tam kucyki, które znałem wcześniej? Ten podświadomy strach uwalnia się tutaj. Nikt jeszcze tego nie uniknął. Najwięksi mistrzowie magii, władcy wielkich Imperiów, mędrcy, kucyki o potężne siły woli. Każdy z nich trząsł się i płakał. Ahh... wasze łyzy. W żadnym wypadku, nie są objawem

słabości, jak zwykliście uważać. Łzy są obrazem potęgi waszych uczuć, czegoś, co ja mogę tylko niedbale naśladować. Obserwowałem wasz świat długi czas. Zazdroszczę wam. Tak, dobrze słyszysz. Oddałbym wiele za to, by móc tego doświadczyć. Nawet tego strachu, który teraz cię opanował. To, że na pewien czas wkroczyłaś do tego świata z armią zebr, nic nie znaczy. Nie przeszliście przez bramę. Nie widzieliście prawdziwego świata umarłych. Na to nie mogłem pozwolić. Nie śpiesz się. Nie rób nic wbrew sobie. Wejdź, kiedy uznasz, że jesteś gotowa. Czasu jest sporo. Możesz mi nie wierzyć, ale po drugiej stronie nie ma nic złego. Pozostałe Elementy czekają na ciebie, twoi rodzice też. Ja muszę opuścić to miejsce. Będę czekał po drugiej stronie. Znam świetne miejsce na spotkanie. Pytaj o lokal "Pod pięcioma Słońcami". Swoją drogą, chyba będzie trzeba zmienić nazwę...

Kucyk wszedł w bramę i zniknął, zostawiając Zecorę samą.

Zebra powoli, z trudem postawiła krok do przodu. Odczekała dłuższą chwilę, po czym zrobiła kolejny. O dziwo poszedł nieco łatwiej. Zebrała się w sobie. Przysiadła gotując się do skoku. Naprężyła mięśnie. Po chwili... opadła głucho na ziemię. Syknęła z irytacji na własną bezsilność. Zaraz jednak poderwała się, słysząc kroki. Obróciła głowę. W jej kierunku podążały dwa kucyki. Zecora rozpoznawała jednego z nich...

Jednym z najrzadziej spotykanych talentów magicznych jest jasnowidzenie. Jest to też jeden z najmniej chętnie pożądanых. Jasnowidzenie wywiera widoczny wpływ na anatomię i psychikę u kuczka, który posiadałby takowe zdolności. Z reguły, są to zmiany w różny sposób utrudniające normalne funkcjonowanie w społeczeństwie. Od niewielkich, mających niemal niezauważalny wpływ na życie, po takie, które w praktyce uniemożliwiają normalne funkcjonowanie. Nie sposób jednak przecenić tego talentu...

„Teorie Magii” Red Breeze

Celestia odłożyła wahadełka i wróciła do siedzącej przy stole Luny. Granatowa klacz siedziała nad gazetą.

- Co tam czytasz? - zapytała Celestia. Kątem oka dojrzała tytuł. "Ogon Księżniczki przynosi szczęście". Na pierwszej stronie było zdjęcie przedstawiające sporych rozmiarów warkocz.

- "Tailbridge News". Pałacowa poczta dostaje codziennie kilka egzemplarzy. Wszystko od czasu mojej wizyty w tamtym mieście. Pamiętam to dokładnie. O mało nie wybuchła panika. I to z tak błahego powodu.

- Zdjęcia z minami rady miejskiej obieży wtedy całą Equestrię. Co jak co, ale obcięcie sobie niemal całego ogona, nie było najlepszym pomysłem.

- Potrafił mnie burmistrz - warknęła Luna, odkładając gazetę - Też byś się zdenerwowała.

- Zdenerwowała? Wściekłość aż wylewała się z ciebie. To zdjęcie też widziałam. Swoją drogą, kiedy zdejmiesz czar, jaki rzuciłaś wtedy na siebie? Twój ogon powinien już odrosnąć.

Róg Luny zaświecił się i oczom Celestii ukazał się prawdziwy ogon księżniczki. Miał ledwo połowę zwyczajowej długości. Luna obróciła głowę i popatrzyła za siebie. Westchnęła głośno.

- Regeneracja kiepsko współgra z iluzją. Potrzebuję jeszcze kilku miesięcy. I tak cieszę się, że to będzie trwało tak krótko. Normalnie musiałabym czekać kilkadziesiąt lat. Nasze włosy rosną stanowczo za wolno.

- Może powinnaś porozmawiać z Fluttershy. Ma sztuczny ogon, do złudzenia przypominający ten prawdziwy. W każdym razie, nikt z jej otoczenia nie odkrył prawdy.

- Już mówiłam, nie podoba mi się ten pegaz. Jest w niej coś dziwnego.

- I znów to samo. Pogódź się z przegraną.

- Tu nie chodzi o to. Niechętnie, ale muszę to przyznać: jest lepsza. To nie to mnie niepokoi. Zajrzałam do jej umysłu. Pośród fal przerażenia, jakie we mnie uderzyły, poczułam coś innego. Coś... wspaniałego...

- I tym się przejmujesz? - przerwała Celestia - jeśli to byłoby coś złego, na pewno byś to wykryła.

- Daj mi skończyć, proszę. Coś wspaniałego, a jednocześnie... - Luna szukała słowa - absolutnego. Czegoś, nie uznającego żadnego sprzeciwu, ani żadnej władzy. Na razie to siedzi głęboko, ale pozostaje pytanie, co jeśli Fluttershy potrafi to obudzić? Przekonałam się już, że ten pegaz w znacznym stopniu kontroluje swoje emocje. Narzuciła swojemu umysłowi zdumiewającą dyscyplinę.

- Sugerujesz, że jest tego świadoma?

- Owszem. Powiem nawet więcej. To właśnie to coś jest źródłem jej siły. Pomyśl, co się stanie, gdy Fluttershy postanowi, że nasze panowanie powinno się skończyć.

Celestia uśmiechnęła się.

- Nie sądzisz chyba, że będzie wstanie pokonać nas obie. Zresztą, to ostatni kucyk, któremu by mogło to przyjść do głowy. I jak by to wyglądało. Oddajcie mi władzę nad tą krainą -

Celestia z dużym powodzeniem naśladowała głos żółtego pegaza. W trudniejszych chwilach pomagała sobie magią - emm... oczywiście, jeśli nie macie nic przeciwko. Do ataku! - roześmiana Celestia ryknęła cieniutkim, piskliwym głosikiem - Proszę. I... emm... nie musicie brać jeńców.

Luna, widząc starania siostry, roześmiała się mimowolnie. Obie, o mało nie popłakały się ze śmiechu. Pierwsza opanowała się granatowa klacz.

- W jej przypadku, niczego nie mogę być pewna. To nie jest już "tylko" - Luna mocniej zaakcentowała to słowo - Element Harmonii. Przyjaciółki ufają jej bezgranicznie. Pójdą za nią wszędzie. No, może oprócz Twilight. Ona jedna mogłaby się na moment zawahać by zaatakować ciebie, moja droga siostro. Ja nie będę miała takiej szansy. Wracając do tematu. Czego się dowiedziałas od tego starego smoka?

- W sumie to niewiele. Potwierdziły się moje przypuszczenia. Zbliża się wojna. I to taka, przy której nasza walka z Discordem była tylko małą potyczką. Luna - głos Celestii nabrał twardszej barwy. Cała wesołość wyparowała momentalnie - naszym wrogiem będzie Śmierć.

- To chyba oczywiste - odpowiedziała Luna - śmierć towarzyszy każdej wojnie. Wygrasz, jeśli jej unikniesz lub sprowadzisz na wroga.

- Nie unikniemy jej. Nie tym razem.

- Z góry zakładasz, że przegramy? - zapytała Luna - to do ciebie niepodobne. W trakcie walki z Discordem to twój upór i determinacja były przykładem dla wszystkich. Żołnierze wpatrywali się w ciebie, jak w jakąś boginię.

- Byłam wtedy w pełni tego świadoma. Nawet nie wiesz ile wysiłku mnie kosztowało, to całe udawanie. Tym razem jednak nie ma szans na zwycięstwo.

- Nadal jest. Możemy wybrać drugi wariant. Sprowadzić śmierć na wroga. Sprawić, że to ich zginie więcej niż nas.

- Nie tym razem, Luna. Nie zdołamy dokonać ani jednego, ani drugiego.

- Jak to możliwe - zapytała Luna - nie unikniemy śmierci, a jednocześnie nie zdołamy sprowadzić jej na wroga? Z kim mamy wal... - granatowa klacz urwała w pół słowa. Na jej twarzy malował się strach - to nie jest możliwe... czego by tu szukała. Nie widzę żadnego powodu, by Śmierć miała nas zaatakować.

- Powód daliśmy jej sami. Keegen opowiedział mi o wojnie, jaką rozpętały kucyki. Luna, możesz to sobie wyobrazić? W swej głupocie zaatakowaliśmy królestwo Śmierci. Po co? Nie mam najmniejszego pojęcia. Kucyki pociągnęły ze sobą zebry i smoki. To przez naszą rasę

upadły smoki. To przez nas imperium zebr przestało istnieć, a same zebry rozproszyły się po świecie. Arbez to teraz pustynia. Eleint jest niemal niezamieszkany. Equestria to jedyny kontynent, na którym istnieje zorganizowane życie.

- Co... zrobimy? - wykrztusiła Luna

- Nie poddam się bez walki. Armie umarłych można w jakiś sposób pokonać. W tamtej wojnie udawało się to wielokrotnie. Sprawię, że cena podboju tego świata będzie zbyt trudna do przełknięcia, nawet dla niego. Mam jeszcze kilka niespodzianek. Odkryłam niedawno nowe źródła mocy. Nie wiem jeszcze tylko, czy będziemy w stanie je wykorzystać, ale jestem dobrej myśli. Udało nam się przejąć słońce i księżyc, więc i w tej kwestii damy radę. Teraz skupmy się na ułożeniu jakiegoś planu działania. Najpierw jednak powinniśmy rozeznaczyć się w aktualnej sytuacji. Dlatego przeniosłam do Canterlot pewną pegazkę. Jest jasnowidzącą. I chyba jedyną czytającą z kart. Ma naprawdę niezwykły talent. Wezwałam ją tutaj, powinna się zjawić za chwilę.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę wejść - rzekła Luna

Masywne, dwuskrzydłowe wrota otworzyły się i do środka wszedł gwardzista. Zasalutował i rzekł.

- Derpy Hooves oczekuje na korytarzu.

- Niech wejdzie - odpowiedziała Celestia

Gwardzista zasalutował ponownie. Odwrócił się i wyszedł. Po chwili do pokoju wszedł kucyk. Szary pegaz pokłonił się. Kopyta rozjechały się na nieco śliskiej posadzce i klacz z głuchym odgłosem uderzyła o podłogę. Derpy zaczerwieniła się.

- Przepraszam, naprawdę nie wiem, jak to się stało

- Nic nie szkodzi, panno Hooves - odpowiedziała Celestia

- Wystarczy Derpy, Wasza Wysokość - odpowiedziała szara klacz

- W porządku... Derpy. Czy wzięłaś to, o co prosiłam?

- Oczywiście, Wasza Wysokość - pegazka sięgnęła do torby i wyjęła z niej talię. Podeszła do stołu i położyła na nim karty.

- Chciałabym, byś dokonała odczytu - rzekła Celestia - masz unikalny talent, moja droga.

Jako prawdopodobnie jedyna w tym świecie potrafisz czytać z tych kart.

- Nie jestem sama, Wasza Wysokość. Całkiem niedawno, dokonano odczytu.

Celestia zdziwiła się. Aktywnie uczestniczyła w poszukiwaniach takich talentów. Specjalnie dla takich kucyków otworzyła szkołę magii w Canterlot. Tak niezwykle talent nie przeszedłby niezauważony.

- Możesz powiedzieć, gdzie dokonano tego odczytu? - zapytała Pani Dnia

- Oczywiście - Derpy rozpromieniła się. Czuła niezmierną radość. Już samo spotkanie z obiema księżniczkami było czymś niezwykłym. A tutaj jeszcze proszą ją o pomoc! Ją! Zwykłego, szarego pegaza i przeciętnego listonosza - odczyt skończył się niedawno. Oczekując na wejście tutaj, rzuciłam kilka kart. Wróżby dokonał martwy kucyk...

- Słucham?! - wykrzyknęła Luna. Derpy aż odskoczyła od stołu. Od pamiętnej wizyty księżniczki w Ponyville, w trakcie święta Nocy Koszmarów, Luna wzbudzała u niej paniczny lęk. Teraz, gdy w pobliżu była Celestia, Derpy czuła się bezpiecznie. Do czasu, aż Luna krzyknęła. Ze strachu nie wiedziała, co ma zrobić. Spoglądała raz na Lunę, raz na Celestię, niepewna czego się spodziewać.

- Prze... pra... szam - wyjąkała cicho. Na moment zapadła niezręczna cisza. Celestia podeszła do Derpy, która aż skuliła się ze strachu, najwyraźniej oczekując surowej kary. Biały pegazorożec przyklęknął przy Derpy. W oczach szarego pegaza widać było łzy. Celestia słyszała jej cichy szept.

- Naprawdę przepraszam. Nie wiem, co zrobiłam źle. Nie karzcie mnie, proszę.

- Nic złego nie zrobiłaś. Nie zostaniesz ukarana - odpowiedziała cicho Celestia - potrzebujemy twojej pomocy. Możesz dokończyć to, co miałaś powiedzieć?

Pegaz skinął głową i pociągnął kilka razy nosem. Luna posłała w jej kierunku chustkę.

- Przepraszam, Derpy. Nie chciałam cię przestraszyć. Jeśli ci przeszkadzam, mogę opuścić tę komnatę.

Szara pegazka złapała chustkę i wysmarkała się przeciągle. Złożyła ją i powoli, z dużym wahaniem podeszła do Luny. Następnie wręczyła jej chusteczkę z powrotem. Luna z kamienną twarzą odłożyła ociekającą tkaninę na półkę.

- Dziękuję, Wasza Wysokość. Proszę... byś tu została. To ważne, dla powodzenia całego odczytu. Tamtej wróżby dokonał - Derpy spojrzała niepewnie na Lunę - kucyk, który nie żyje już od bardzo długiego czasu. Przy odczycie był obecny też smok.

- Keegen! - syknęła Celestia. Wskazała kierunek kopytem - Odczytu dokonano tam? - zapytała

- Tak - odpowiedziała Derpy.

- Będę musiała porozmawiać na poważnie z tym smokiem. Derpy, czy możesz zacząć swój odczyt.

- W każdej chwili - Derpy podeszła do stołu. Odsunęła krzesło. Spojrzała na księżniczki. Celestia skinęła głową i pegazka usiadła. Władczynie zbliżyły się do stołu, chcąc dokładnie widzieć przebieg wróżby.

Derpy spojrzała na karty. Wzięła kilka głębszych oddechów, oparła kopyto na talii i szybkim ruchem rzuciła pierwszą kartę. Kopyto Derpy poruszało się błyskawicznie, rzucając kolejnymi kartami na blat. Jednocześnie jej oczy rozbłysły. Charakterystyczny zez zniknął, głos szarej pegazki zmienił swą barwę. Czysty, stanowczy głos rozległ się w pokoju.

- Królestwo Śmierci, Władca Śmierci, Połaniec Śmierci, Brama...
